

**Projekt:** Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

**Nr wywiadu:** Wywiad nr 17. Opowiada Kazimierz Zajac.

**Sygnatura nagrania nowa:** 701-152-002-017-001.mp4

**Sygnatura nagrania stara:** IJP-701-152-021-001

**Miejsce nagrania:** USA

**Data nagrania:** 1989

**Czas nagrania:** 104 minuty

**Język nagrania:** polski

**Opis nagrania:**

Szkoła i studia - początek służby wojskowej - wybuch wojny - wycofywanie się na Litwę - nastroje ludności polskiej w czasie kampanii wrześniowej - wkroczenie Rosjan - życie w obozach na Litwie - relacje między Polakami a Litwinami - wkroczenie Rosjan na Litwę - deportacja w głąb Rosji - pobyt w Kozielsku 2 - przesłuchania przez NKWD - nastroje w obozie wśród Polaków - deportacja na półwysep Kola - amnestia - droga do polskiego wojska - działalność teatru polowego - ewakuacja z Rosji - refleksja na temat kontaktów między Polakami i Rosjanami - refleksja o zesłaniu na Sybir

**Transkrypcja nagrania:**

Nazywam się Kazimierz Zajac, urodziłem się 1 stycznia 1919 roku w Warszawie.

**Gdzie Pan chodził do szkoły?**

Ukończyłem cztery oddziały Szkoły Publicznej nr 67 na Rakowieckiej, a potem zdałem egzamin do liceum państwowego imienia Joachima Lelewela, w Warszawie, przy ulicy Złotej 53, gdzie po 8 latach zdałem maturę, 15 czy 20 maja, 1938 roku. Po tym okresie latem w lipcu, zostałem powołany na junackie hufce pracy w Wilnie. W tej chwili, nie przypominam sobie, czy było to 6 czy 8 tygodni tej służby, po której wróciłem znowu do Warszawy, z zamiarem pójścia na Uniwersytet Warszawski na anglistykę. I zostałem rzeczywiście tam przyjęty na anglistykę, niestety, w dwa tygodnie później zostałem urlopowany z Uniwersytetu Warszawskiego, bo dostałem powołanie do wojska, do 1 Dywizji Piechoty Legionów, w Wilnie, gdzie miałem odbyć roczny kurs podchorążych piechoty.

**I to był już 1939 roku?**

To był rok 38, we wrześniu 1938 roku udałem się do wojska i byłem prawdą przydzielony prawdą na kurs podchorążych rezerwy piechoty w Wilnie, który miał miejsce przy 5 Pułku Piechoty Legionów, kurs ten ukończyłem w maju, z 13 lokatą na 190 kilku elewów i dostałem przydział na dokończenie służby wojskowej w 5 Pułku Piechoty Legionów

## **Zuchowatych**

Zuchowatych tak. W 5, z tym 5 Pułkiem Piechoty Legionów byłem na obozie ćwiczebnym, po krótkim urlopie w Warszawie, byłem na obozie ćwiczebnym w Kojrnarach, pod Wilnem i tam zastała nas, zastał nas alarm, znaczy tuż przed wybuchem wojny i na 1 września wróciliśmy pędem do koszar.

### **Jak Pan wspomina 1 września?**

1 września, no oczywiście znalazłem się w koszarach 5 Pułku Piechoty Legionów, gdzie stosowanie pewnie do zarządzeń przygotowawczych, dużo wcześniej, każdy miał coś do roboty. Ja powiedzmy jako podchorąży, zostałem zatrzymany wraz z grupą innych kolegów i zostaliśmy zatrzymani, mieliśmy stanowić kadrę przyszłego kursu podchorążych, który miał się szkolić na okres wojny. Reszta wojska, wraz z dowódcami i oficerami, wyszła, wyjechała prawda w pole. Myśmy się kręcili po koszarach, przyjmowali różnych ludzi, byliśmy właściwie dobrze jeszcze nie zorganizowani, bo to był początek wojny, były już próbne naloty na Wilno, ale w małym stopniu i wkrótce dostaliśmy wiadomość, że 17 września Rosjanie, bolszewicy uderzyli z tyłu na nasz kraj, wobec tego, dowódca całości zaczął nas zbierać i zaczęliśmy się wycofywać w kierunku Litwy. I powoli się wycofywaliśmy i oczywiście 19 września, przekroczyłem granicę Litwy.

### **Jeszcze przed Litwą, chciałbym się spytać jakie były nastroje społeczeństwa pomiędzy 1 a 17 września, czyli tylko w czasie agresji niemieckiej.**

Więc proszę pana, nastroje były bardzo dobre i ludność nie wierzyła, że mogą Niemcy przyjść na teren tak daleki jak Wilno, każdy ufał, że to jest sprawa czasu i alianci nam pomogą no i oczywiście, że my wyjdziemy z tego obronna ręką, że prawda mogą być ofiary i tak dalej, ale że właściwie walczymy o dobrą sprawę, że my mamy rację i że na pewno, same hasła przed wybuchem wojny, mówiły dużo, że jesteśmy tacy silni i przygotowani, zwarci i tak dalej, że ludzie wierzyli w to, że w zasadzie mamy wszelkie dane na to, aby zwyciężyć.

### **A sam dzień 17?**

17, proszę pana ja w tym czasie znalazłem się w koszarach, ale byliśmy zupełnie tym przybici, ale to jakby pana wzięli w dwa ognie prawda, no znalazła się, znaleźliśmy się w sytuacji, że z jednej strony walczymy z potężnym przeciwnikiem, a z drugiej strony, przeciwnik, który w ogóle nie ruszył palcem, wbija nam nóż w plecy. Oczywiście byliśmy z tego powodu wszyscy przygnębieni i najbardziej byli przygnębieni różni podoficerowie, którzy byli powiedzmy w ramach oddziałów, a niektórzy pochodzili, z Rosji, niektórzy byli pochodzenia Białoruskiego i ten, ci się najbardziej wszyscy martwili, co to będzie jak rzeczywiście zajmą bolszewicy tutaj te tereny i wkroczą tutaj konkretnie.

### **Jak przy, zauważył Pan zachowanie się ludności, składów, mniejszości narodowych jak Białorusinów lub Żydów w tych dwóch dniach, to znaczy, pomiędzy 17 a przejściem granicy litewskiej.**

Proszę pana, ponieważ myśmy szli zwartymi oddziałami, myśmy szli, ciągle byliśmy wojskiem, zdyscyplinowanym wojskiem. Więc my właściwie nie mieliśmy żadnych momentów, żebyśmy mogli trafić na jakiegokolwiek historie nieprzyjazne nam jako wojsku, czy

w ogóle nieprzyjazne nam jako Polaków. Myśmy przechodzili ciągle raczej, przez miejscowości nastawione patriotyczne i pro-polsko i ja nie miałem takich sytuacji, osobiście nie zauważyłem, takich sytuacji, aby ktoś chodził - jak słyszałem - z czerwonymi opaskami czy innymi, czekając na powitanie najeźdźców. Takiej sytuacji ja konkretnie nie zauważyłem. Oczywiście osobiście byłem szalenie tym wszystkim przygnębiony, dlaczego, że ja cały rok, ja pochodzę z Warszawy, z samego centrum, tam miałem rodziców i nie mogłem się z nimi zupełnie skomunikować, nie wiedziałem co tam się dzieje, zdawałem sobie sprawę, że sytuacja tam jest bardzo trudna, ale tutaj konkretnie, o tyle czułem się bezsilnie, że w ogóle już nikt nie miał się prawa, nami dokładnie zajmować. Myśmy szli w formie jakiegoś szyku zdyscyplinowanym, do tej granicy, ale w zasadzie wiedzieliśmy, że idziemy w wielką niewiadomą i nie wiemy co nas dalej czeka.

### **No i teraz proszę już opowiedzieć o przejściu granicy litewskiej**

Z przejściem, przez granicę. Myśmy stali długo pod tą granicą, bo były różne, różne były projekty, różni ludzie mówili. Byłem świadkiem tego, jak jeden z oficerów, czy jeden z policji, zastrzelił się na granicy, na znak protestu, że on nie chce wychodzić prawda, nie chcą opuszczać kraju, a drugiej strony, zdają sobie sprawę, że mogą być przykrości, że mogą być więzieni i tak dalej, nie wytrzymali nerwowo ludzie.

**Przepraszam, czy pamięta pan nazwiska tych? Bo poruszył Pan bardzo ciekawe zagadnienie, bo w kilku książkach, opowiadaniach, właśnie z tej grupy, opisują, że oficerowie i również policjanci wyjmowali z kabury i na miejscu walnęli sobie w głowę.**

Wie pan, ja w tamtym okresie tego czasu, nie zdawałem sobie sprawy, że to kiedyś może być istotne, potrzebne i ciekawe, choćby dla historii, dla badań. Ale wiem, że takie rzeczy miały miejsce, bo byłem świadkiem, wiem, że powiedzmy że 100 metrów czy 200, ja tam nie chodziłem, nie patrzałem, bo wie pan, to była sprawa, wie pan minęło. Ale to były protesty, na znak tego co się dzieje, przeciwko jednemu i drugiemu najeźdźcy. Ludzie byli załamani psychicznie, nie wiedzieli co z sobą zrobić, nie wiedzieli czy mają wracać do rodzin, bo oczywiście decyzja przejścia przez granicę była dowolna, każdy kto chciał mógł wrócić z powrotem i iść do siebie do domu. Jeżeli chcieliśmy przejść przez granicę, ktokolwiek chciał, mógł przejść przez granicę, nie było nakazu, aby był z góry nakaz, że proszę przechodzić przez granicę, wszyscy jesteśmy internowani, takiego rozkazu, absolutnie nie było. Więc myśmy przeszli przez granicę, pamiętam szliśmy pieszo, wszystko się szło, w ogóle nie było czym jechać zresztą. Szło się pieszo, aż do jednego punktu jednego, w którym pozwolono się nam zatrzymać, a po drodze spało się w rowie w wodzie, albo w jakieś gliniance w ogóle tak gdzieś na polu, po prostu, aby nabrać sił do dalszego marszu. Dopiero na tym jednym punkcie, myśmy się, nie umiem powiedzieć jak to było daleko, ale na tym jednym punkcie, nas tam tak jakby skoszarowano czasowo tak, zatrzymaliśmy, dali nam jakieś pożywienie i stamtąd nas zaczęli, już byli Litwini, którzy się już nami konkretnie zajmowali prawda i stamtąd zaczęli nas wieść do punktów przeznaczenia. Ja np. się dostałem, miałem się dostać do Połonogi nad Bałtykiem. Tam było miejsce gdzie nas tam skoszarowano, tak się nieszczęśliwie złożyło, że w wojsku, w Wilnie umundurowano przede wszystkich tych, którzy szli na front. My jako kadra przyszłego kursu podchorążych, która miała zostać na miejscu, nie była umundurowana. Wróciliśmy z poligonu ćwiczebnego w Kojranach, w dreliłach i w tych dreliach opuściliśmy kraj. Nie tylko ja, ale też cała masa moich kolegów i oficerów nawet. I to było dla nas dużym problemem, bo w Poładze. Połągą jak sobie pan zdaje sprawę jest nad Bałtykiem, prawie, tuż. To było kiedyś taki kurort dla Litwinów. Miejsce, gdzie oni nie mieli dużych domów budowanych w zasadzie, tylko to były domy letniskowe, bardzo cienkie, z drzewa. I w tych cienkich domach myśmy

mieszkali tam. Rzucili tam trochę słomy, mieliśmy tam prawda koce i na tym, żeśmy, tam myśmy mieszkali. Jak długo była jesień, to było wszystko w porządku. Ale 39/40 rok była okropnie sroga zima. Zima była tak straszna, że w ogóle żeśmy marzli tam. I było bardzo trudno nam. Początkowo mieliśmy prawo poruszać się po całej Poładze. Stopniowo wszystkim nam ukracano, ukrócono nam możliwości poruszania się. I potem konkretnie były granice, dokąd wolno chodzić, dokąd nie wolno chodzić i oczywiście nie dawano nam żadnych pieniędzy, także nie mogliśmy sobie na nic pozwolić, była jakaś gotowana strawa, którą nam dawali prawda. Jakieś śniadanie, fasowaliśmy, jakiś obiad i coś tam na kolację, potem i to nam zlikwidowano, zlikwidowano nam pomieszczenia w poszczególnych willach i z zgrupowano nas w takim jednym ogromnym budynku. Nie pamiętam jak on tam się dokładnie nazywał i chyba żeśmy tam siedzieli do lutego w tym budynku, już konkretnie skoszarowani. Wolno było nam oczywiście chodzić do kościoła, który był w centrum miasta i niedaleko miejsca skoszarowania, w tamtym okresie znalazłem grupę ludzi, którzy byli zainteresowani sceną i wystawiłem tam jasełka. Pierwsze moje jasełka, które odtworzyłem z całości, z Polski, które pamiętałem. Ponieważ ja byłem człowiekiem, który amatorsko występował na scenach przed wojną i ja zapamiętałem całość tych jasełek.

### **Niech pan nie ociera buta, przepraszam, bo strasznie ten**

I ja po prostu dużo to odtworzyłem, bo to była duża sprawa, ponieważ ludzie byli tak bardzo załamani w tamtym okresie, że wystawienie takiej imprezy, która miała w sobie tyle polskości, tyle tyle serdeczności i ciepła, dało ogromny oddech tym wszystkim ludziom, w tym najtrudniejszym okresie, trudnym, aby go przetrwał.

### **To może kilka słów o tej jasełce, kto tam był, powiedzmy jakie role tam były?**

Proszę pana, to tak dawno to wszystko było, że nie umiem panu powiedzieć. Ale mogę powiedzieć Panu, że była jedyna kobieta, którą myśmy znaleźli, która występowała w roli Matki Boskiej. Wszystkie inne role były oczywiście obsadzone przez mężczyzn, więc oczywiście był typowy diabeł i Herod i aniołowie prawda i pastuszkowie i mędrcy, i ci trzej królowie, którzy przychodzili i potem była, był ostatni akt szopki warszawskiej, gdzie występowali jakiś szewc prawda, i piaskarz i iii Żyd z kozą. W ogóle całość taka, chyba, o ile się nie mylę to ja odtworzyłem według Rydla, ale przysiędź już w tej chwili nie mogę, bo nie potrafiłbym tego zrobić, gdyby ktoś mnie nawet, powiedział, że mi zapłaci za to, a wtedy to było jeszcze takie świeże i spontaniczne, że uważałem, że to było na miejscu i na czasie. I że to bardzo mogło pomóc ludziom, którzy potrzebowali czegoś, bo wtedy nie było jeszcze teatru, albo czegoś. Czyli taka historia była bardzo potrzebna na miejscu i potrzebna.

### **Czy Litwini robili jakieś trudności?**

Bardzo nieprzychylni byli dla nas szauliści. Szauliści jak pan wie, to była grupa przed wojna zdecydowanie antypolska. I oni robili, robili różne takie historie, żeby nam życie powiedzmy w pewnym sensie obrzydzić. Takim przykładem może być to, że poszedłem z kolegą nad morze i przeszedłem strefę, której już nie wolno było chodzić. I ni stąd, ni zowąd zjawilo się dwóch szaulistów i obu nas aresztowali i oczywiście posadzili nas do tego miejscowego, wojskowego takiego aresztu. Tam siedziałem może z 2 lub 3 godziny, już nie pamiętam. W każdym już razie przyszedł major wojskowy, który miał pieczę nad naszym obozem, chyba Mickiewiczus się nazywał lub Mackiewiczus coś takiego. Krótko do nas przemówił najpierw po litewsku, potem po polsku i nas zwolnił. A oni, on powiedział, żebyśmy się wystrzegali, bo pewne przepisy obowiązują i on nie będzie mógł nam nic pomóc, bo to jest inny rodzaj wojska, to jest inny

rodzaj wojska. Więc to daję jako przykład prawda, tu trudno mieć do nich pretensje, bo jeżeli jest powiedziane, że jest pewna strefa, aby tam nie chodzić, to nie powinien tam chodzić. Ale pan wie, jacy my jesteśmy Polacy i mamy zawsze dużo inwencji i udaję się nam, bo jeżeli uważamy, że z czegoś nie możemy skorzystać, to czemu nie skorzystamy? Początkowej fazie, nawet nas zatrudniali Litwini i można było zarobić parę groszy przy kopaniu kartofli np. czy tym, ale to były indywidualne, sprawy i ktoś powiedzmy gdzieś tam poszedł i Litwin go przyjął, to pracował tydzień czy dwa i coś sobie dorobił, bo było wielkim dla nas, błogosławieństwem, dlatego, że nie mieliśmy zupełnie pieniędzy, a polskie pieniądze absolutnie nie szły. Dopiero po okresie dwóch czy trzech miesięcy Litwini, zaczęli w jakiś sposób wymieniać nam złotówki, w tej chwili znów nie pamiętam, czy to było 100 zł za jednego Lita, czy to było inaczej, nie umiem powiedzieć. Ale była ta minimalna wymiana, ktokolwiek jeszcze miał pieniądze, bo w pierwszej fazie, kiedy ludzie znaleźli się internowani i uważali, że te pieniądze nie mają żadnego znaczenia, to oczywiście albo grali w karty, albo w ogóle nie przywiązywali do tej pieniędzy wagi. Pozbywali się tych pieniędzy, a potem okazało się, że jak nie masz pieniędzy to nie możesz sobie nawet dokupić kawałka masła czy czegokolwiek. Taka była sytuacja.

### **Czy pamięta Pan wrogie nastawienie szaulistów to innych? Czy to się często zdarzało?**

proszę pana, jako reguła było wiadomo, że oni nam życia nie będą chcieli uprzyjemnić, ale nie było jakiś konkretnie takich przypadków, aby kogoś konkretnie z tych wojskowych prześladowali. Ja tego nie zauważyłem, nie mogę tego powiedzieć, jakkolwiek słyszałem, że oficerowie nasi, którzy siedzieli pod Kownem w obozie, to ich podobno bardzo źle traktowali.

### **Jak dużo was tam było?**

Ja myślę, że nas było około 2-3 tysięcy chyba. Bo znowuż w lutym, albo w końcu stycznia nas wywieźli stamtąd, do innej miejscowości ...

### **Dobrze, a teraz jak zachowała się ludność litewska w tym okresie pierwszym, jak mogliście chodzić?**

proszę pana, ludność była nam raczej przychylna, to znaczy wielu z nich mówiło po polsku i starali się do nas mówić, wielu bało się szaulistów i nie okazywali tego, że, ale prywatnie byli bardzo przyjemni, nie można powiedzieć, że byli tym. Przede wszystkim zastrzeżenie mnie to, że u nich był szalony porządek. Jak pan jechał rowerem i pan postawił rower na ulicy, pan go nie zamykał. Przyszedł pan za dwa dni i rower tam stał. Nie było żadnych kradzieży, nie było w ogóle o tym mowy. Było wszystkiego bród. Jak pan miał pieniądze, mógł pan kupić masło, jajka, mięso, wszystko było. Naprawdę ten kraj był bardzo dobrze zorganizowany. Uważam, że to było fantastyczne. poza tym jak pan wie, koło Poniewieża była kolonia polska, albo można inaczej powiedzieć - Litwini pochodzenia polskiego, którzy tam byli skoncentrowani. Tam było gimnazjum polskie i w ogóle całe takie osiedle polskie. Więc byli szalenie dla nas dobrzy, zorganizowali własne komitety, które przychodziły i przesyłały nam paczki. Przywozili do nas różne ciepłe rzeczy, pisali do nas listy, potworzyły się tzw. mateczki wojenne i to były przeważnie młode dziewczęta, które pisały do tych ludzi, do różnych ludzi, kiedy dostali powiedzmy adresy nasze obozowe powiedzmy. Pisały do nas listy, starały się nam pomóc, starały się nam pójść na rękę, starały się zawiadomić nawet rodzinę, ponieważ jeszcze wtedy byli wolnym krajem, więc oni mieli szansę pisania czy do Polski czy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ażeby były te kontakty dla nas, ułatwić te kontakty, żeby te kontakty były lepsze i takie bardzo bezpośrednie.

## **Dobrze, teraz pan mówi, że przenieśli was**

Przenieśli nas do innego obozu, w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć nazwy.

## **Czy docierały gazety?**

Wie pan, chyba gazet nie mieliśmy specjalnie, ja sobie chyba nie mogę przypomnieć, czyśmy gazety dostawali. Oczywiście były litewskie gazety, prawda. My też, kto umiał, to niektórzy się zaczęli uczyć, ja należałem do chóru, był zorganizowany chór z wojskowych, należałem do chóru i myśmy mieli dużo występów tam, prawda śpiewaliśmy w kościele i ten to, to tego typu była praca społeczna, była od samego początku, nawet byliśmy bardzo zmartwieni, bo w pewnym momencie, była możliwość, kto się zgłasza na powrót do kraju, były dwie grupy - albo rosyjska na teren Rosji, albo niemiecka na teren Niemiec. I między innymi dla nas było takim dużym ciosem, że nasz dyrygent, który pochodził z terenów zajętych przez bolszewików, zgłosił się, to był w średnim wieku pan, on się zgłosił na ten wyjazd, on prowadził wspaniale ten chór i było nam naprawdę szkoda, dlatego, że to był jak gdyby człowiek, który był naszym przewodnikiem, w pewnym sensie, jeśli chodzi o te wszystkie prace. I ludzie wyjechali, umawialiśmy się wtedy z ludźmi, że z tymi co wyjeżdżają, dadzą znać, że napiszą, no niestety nie napisali, w ogóle ślad po nich zaginął. Przynajmniej ja o tym nie słyszałem, a potem już będąc w II Korpusie, we Włoszech, spotkałem właśnie dwóch kolegów, którzy wyjechali właśnie wtedy w styczniu 1940 i potem na skutek wkrótce po przyjeździe do domów, zostali wywiezieni do Rosji i znaleźli się potem w wojsku generała Andersa.

## **Teraz, czy obchody 11 listopada**

Oczywiście to były próby obchodów i nikt nam w tym nie przeszkadzał. Więc były prawda takie spontaniczne, organizowane historie, między innymi mogę powiedzieć, że w tym obozie w Połędzie był taki redaktor Raczyński, myślę, że pan sobie przypomina takie nazwisko, który jest obecnie korespondentem "Nowego Dziennika", z Londynu. Więc on również był jednym z tych, który w tamtym okresie siedział, było ich wtedy dwóch braci. Siedział prawda, w tym obozie Połędzie.

## **Teraz życie religijne, czy bez problemu?**

Tak ogólnie, byli nasi kapłani, którzy odprawiali Mszę Świętą, i dawali wszelkie posługi religijne jak spowiedź i komunia święta i prawda i były pogrzeby, bo i to się zdarzało. To prawda to oni to załatwili, mieli dobre układy z tymi proboszczami litewskimi.

## **Teraz już po Kampanii Wrześniowej oczywiście, czyli październik, listopad. Jak były komentowane te wypadki wrześniowe wśród podoficerów i oficerów, podchorążych, różne opinie na temat rządów przedwojennych były jak i również całej kampanii.**

Aaa. Mnie się wydaje, że przede wszystkim w tej grupie, gdzie ja byłem, było bardzo duży procent ludzi z terenów wschodnich Polski. Tak się złożyło. Oczywiście, że byli z centralnej Polski, z zachodniej. Ale na pewno właśnie przeważali żołnierze z terenów wschodnich, z Wileńszczyzny, Białogrodzszczyzny, Białostoczczyzny i tak dalej. Ludzie byli o tyle zawiedzeni, że nie spodziewali się, że tak szybko się te wszystkie sprawy ułożą, że my się znajdziemy tak szybko na przymusowym wygnaniu i było za wcześnie na to, aby w tym okresie prawda, krytykować, że to było, że ktoś był za to winien. Wszyscy boleli nad tym, że ta klęska stała się naszym udziałem, że myśmy prawda musieli wyjść na zewnątrz i być internowani, ale w

zasadzie nie mogę powiedzieć, żeby to było, żeby ci ludzie, ci mali ludzie, czy ci przeciętni ludzie oni złorzeczyli czy cokolwiek mówili. Raczej każdy garnął się do swoich byłych dowódców, z którymi przeszedł granicę. Bo jednak ci uważali, ci żołnierze, że oni mogą im doradzić. W różnych sprawach, nawet w najprostszej sprawie, w jakiegokolwiek decyzji, to zwracali właśnie do tych ludzi.

### **Czy były próby ucieczki?**

Ucieczki były bez przerwy proszę pana. Największe już były potem z następnego obozu, ludzie powoli starali się w jakiś sposób, prawda, wydostać z tego i wielu uważało, że na własną rękę może wrócić do kraju. Ucieczki były nawet tak organizowane, że powiedzmy ja byłem, brałem udział w organizowaniu takiej jednej ucieczki, oficera z obozu, z tego właśnie w Jukowiszkach, następny obóz był w Jukowiszkach. Już sobie w tej chwili przypomniałem i z tego obozu tam była cała grupa oficerów i było nas około 2-3 tysiące szeregowych, tak ja sobie to oceniam. Znowuż ten chór był, inny dyrygent był, soliści i tak dalej, między innymi był taki wspaniały bas baryton Wieczorak, który potem w Anglii śpiewał w operach i tak dalej, no i tam jeden z oficerów zdecydował się, o którym widziałem, zdecydował się wyjechać po prostu, uciec, wrócić do kraju. I myśmy mu organizowali to, on przyszedł do nas, na nocleg, do grupy podchorążych i byliśmy w takiej grupie podchorążych, razem się myśmy trzymaliśmy, on przyszedł do nas nocować i rano wyszedł. Oczywiście znowuż obiecał nam, że da nam znać jak to się udało, nie udało, cokolwiek i ślad po nim zaginął. I znowuż go w II Korpusie potem spotkałem, on już nawet nie pamiętał tego wszystkiego, to był dla niego epizod prawda, no. Dla nas, którzyśmy siedzieli w tym obozie, tośmy więcej, bośmy mu pomagali i myśmy te rzeczy zapamiętali. I znowuż w tym obozie, była możliwość repatriacji, przyjeżdżały komisje sowiecka i niemiecka. Kto chciał, mógł się zapisać na powrót. Pamiętam, że chodziłem koło tych komisji i tak słuchałem, co oni tam mówią, nie można było z bliska, w końcu podszedłem do jednego z tych urzędników, aby się zapytać, jak on w ogóle zapatruje się na powrót tych ludzi, którzy stąd mają odjechać. A on mi wręcz powiedział, że nie mają po co jechać. Taka była jego odpowiedź, byłem nawet zdziwiony, że on mi to powiedział, bo myślę, że wydawało mi się, że im zależy, aby jak najwięcej ludzi z tego obozu wyciągnąć. A on powiedział, że jemu się wydaje, że on nie ma po co jechać. Taka była jego odpowiedź. Ja oczywiście miałem tylko matkę, bo już się dowiedziałem w międzyczasie, że mój ojciec zginął 25 września w czasie tego największego bombardowania Warszawy, więc mi bardzo zależało na tym, aby mojej matce, w jakiś sposób pomóc, ponieważ ja byłem jedynakiem i chciałem więc. Ale nie widziałem żadnych możliwości. Wydawało mi się, że powrót w tej sytuacji, nie będzie na pewno z korzyścią dla nikogo, tym bardziej dla mnie i dla mojej matki.

### **Oczywiście nie było między wami żadnej korespondencji?**

Była korespondencja, tu przychodziły listy bardzo rzadko, ale przychodziły. Przychodziły listy, pierwszy raz dowiedziałem się od matki właśnie, tuż przed wyjazdem z obozu, w Połędzie do Wilkowyszek dostałem list, w którym matka mi napisała właśnie o śmierci ojca. Także, że te listy rzadko, ale przychodziły.

### **Teraz może o Wilkołyszach?**

W Wilkołyszach obóz był podrutowany, dookoła stali żołnierze i tam normalnie się już nie wychodziło nigdzie. Życie było bardzo unormowane. Każdy sobie siedział w tej swojej kwaterze, jaką mu przydzielili. Ja byłem w takiej kompanii podchorążych, nas tam było kilku podchorążych i myśmy spali w pokojach, po trzech-czterech i myśmy prowadzili taki wspólny

życie. Niektórzy mieli jakieś pieniądze, to w kantynie coś tam kupili. To dodawali te rzeczy, które razem kupili i tak tego, smażyli, aby tak sobie pomóc. Żeby coś lepiej powiedzmy zjeść. W międzyczasie zdołałem sobie załatwić, będąc już w tym Wilkowszykach, napisałem do rodziny mojego kolegi z Wilna, który był ze mną podchorążówce, u którego zostawiłem swój wyjściowy mundur. Żeby mi przysłali ten mundur, bo po prostu było mi zimno i nie miałem w czym chodzić. I w końcu ten mundur do mnie przyszedł. Co prawda obcięte były wszystkie odznaki i pagony i to wszystko. Przyszedł jako taki zwyczajny, taki no ubranie, w którym ja całe lata te mojego internowania na Litwie i w Rosji spędziłem. Więc jedynymi rozrywkami to były święta narodowe i jakieś koncerty, któreś my urządzali, znowuż ten sam chór pod innym dyrygentem pracował zwiększył się, bośmy się połączyli z jakimiś innymi, mniejszych obozów przesłali ludzi i siedzieliśmy w tym obozie już, do momentu kiedy Litwa została wcielona do ZSRR. Do Rosji i wtedy obstawili obóz nie tylko Litwini, ale i żołnierze sowieccy.

### **Jak to było?**

Dla nas to proszę pana było, obudziliśmy się rano, patrzymy, mamy podwójne posterunki. Wiedzieliśmy o tym, bo się słyszało z radia, mieliśmy radio i sobie kręciliśmy te radio, bo radio nam nie zabierali. Bo ktoś miał jakieś małe radio takie, to zawsze myśmy tych wiadomości słuchali, co się dzieje na świecie. Więc wiedzieliśmy, że uchwalili włączenie Litwy, Łotwy, Estonii do i raptem patrzymy są Sowietci. Więc oczywiście nasi dowódcy polscy, tego obozu, nie pamiętam, czy to był tej chwili major Zahorski, chyba on był takim dowódcą, a lata minęły i ja tych rzeczy nie notowałem i w tej chwili nie jestem bardzo pewien. A wydaje mi się, że to był major Zahorski. I on nam powiedział, że w tej chwili nie ma żadnych, a dowódcy litewscy, którzy powiedzmy, był jeszcze nad tym obozem major Litwin. Że nie ma w tej chwili żadnych instrukcji i nic się nie zmienia. Nic się nie zmienia, raptem powiedzieli nam w przeddzień, że następnego dnia jest ewakuacja obozu. Nic więcej nie powiedzieli, dokąd, ani jak, ani gdzie. Do stacji kolejowej było kawał drogi, więc

### **Kiedy to było?**

To było mniej więcej w połowie lipca 1940 roku. Bo w czerwcu zajęli. Prawda mogę się tu różnić dniami, bo to po prostu trzeba pisać te rzeczy, abym mógł wiedzieć. Nie mam zapisanych tych rzeczy, nigdy nie pisałem. Jakoś nie miałem, pomyślałem o tym, żeby kiedyś ktoś chciał wiedzieć i tak dalej. Może gdybym zaczął szukać, to ktoś inny mógł to notować dokładnie. W każdym razie, gdzieś w połowie lipca sformułowano nas wszystkich i prowadzono nas dość długo, do tych, do pociągów. Pociąg był, były wagony towarowe wszystkie, długi pociąg prawda i w ten pociąg nas wszystkich, załadowano. Zamknięte zostały drzwi, nie było tam nic, żadnych możliwości potrzeby, potrzeby fizjologicznej, po prostu świńskie zwyczajne wagony. Staliśmy dość długo, bo to trzeba było tyle wojska załadować. W końcu jechaliśmy drogą przez Wilno, staliśmy na stacji Pilni, tylko przez okienka mówiliśmy do tych kolejarzy czy coś, ale wagony były pilnowane bardzo dokładnie, wszędzie byli ci Rosyjscy strzelcy, stali, z boku, z przodu wagonu każdego i tak dalej. Także nie było mowy, aby cokolwiek zrobić i każdy się bał z tych ludzi, nawet z tych, którzy byli na stacji, to obecnie się bali jacyś kolejarze podchodzić i rozmawiać, bo nie wolno im było tego. W końcu ten pociąg ruszył i dojechał do Mołodeczna. W Mołodecznie wszyscy już byli straszliwie wymęczeni, bo przecież potrzeby fizjologiczne, inne, nie było szans żadnych. Otworzyli wszystkie drzwi i kazali nam wyjść na pole, skakało się na pole prawda na tym, po obu stronach torów kolejowych no i każdy miał tam prawo załatwić swoje potrzeby fizjologiczne prawda. Potem dojechaliśmy do stacji przeładunkowej, i na tej stacji przeładunkowej nastąpił podział - bolszewicy, od razu zapowiedzieli, jak oni sobie życzą. Więc tak, oficerowie, podchorążowie, żandarmi, kaprale i policja do było na jedną



stronę, a wszystko reszta jako miółka, jako swołocz na drugą stronę. No i oczywiście ja znalazłem się w tym obozie, w tych grupie, jako podchorąży oficerskiej i ten jednej, a ci pojechali innym pociągiem do innej. Nas przywieźli do Kozielska. Ja się znalazłem w Kozielsku no i oczywiście znowu od początku była rewizja, bardzo dokładna, bardzo szczegółowa w każdą kartkę ...

**Może do tego wrócimy, bo tutaj zaczyna się bardzo ważny etap w badaniach Kozielska,**

Kozielsk 2.

**Wróćmy jeszcze do samego transportu, ile wagonów było?**

Wie pan, no normalnie człowiek, jak jest na wolności, to inaczej na te rzeczy patrzy i obserwuje i zaliczyłbym, ale jak człowiek idzie i nie wie sam, co go czeka, i jest taki jakby był trochę przestraszony nawet. Bo wie pan, to jest coś nowego dla mnie, jestem młodym człowiekiem, nowa rzecz, i jestem w sytuacji, że zamykają przede mną wszystkie możliwości. Ja po prostu nie umiem powiedzieć, czy to było 100 wagonów, czy to było 120, ja nie wiem. To był długi pociąg, który do Wołodeczna był długi, bo go nie odczepiali ani nic. On jechał ciągle ten sam pociąg. W Wołodecznej natomiast była zmiana torów i pociąg na te grupy jak Panu przed chwilą wyjaśniałem.

**Ile osób było w wagonie?**

50 co najmniej

**To bardzo dużo.**

Byliśmy tam, naprawdę tam nie było pryczy ani w ogóle nic. Jedni siedzieli w kącie, drudzy stali, trzeci wyglądali przez jakąś szparkę, prawda aby zobaczyć co si dzieje na świecie i to wszystko. Także taka była sytuacja.

**To teraz może wrócimy do Kozielska**

Więc proszę pana, jak jechaliśmy potem do tego, z Wołodeczna już do tego Kozielska, to tam nam jakieś zafasowali śledzie, przede wszystkim takie jedzenie - suchary, śledzie i potem dali wodę, czy tam ileś, tam się nosiło tą wodę i to było wszystko, jeśli chodzi o pożywienie. Później przyjechaliśmy do Kozielska i trzeba było iść pieszo, szliśmy pieszo od pociągu przez to miasteczko. Szliśmy pieszo, domy były szare proszę pana, w ogóle nikt nie wyglądał, jakby umarło miasto, nie było ludzi. Było bardzo ciekawe, bo się nam wydawało, jak to jesteśmy, jakaś wieś czy miasto, w kraju, było zawsze, miało ruch jakiś na ulicach, coś się działo. Tutaj nie było nic. Zupełnie wymarłe miasto. Puste, szare, brudne i ten. I tak nas prowadzili aż oczywiście pod bagnetami, z psami, prowadzili nas aż do doszliśmy do tego klasztoru w Kozielsku i tam oczywiście kazali wszystkim usiąść i pojedynczo, po kilka osób wpuszczali do rewizji. Rewizja była bardzo szczegółowa, nie tylko w tym dobytku, który człowiek niósł ze sobą, bo siedzą w obozie też jakiś dobytek był, jakieś koszule, jakieś bielizny, coś tam człowiek miał na zmianę, tam jakieś zeszyty, bo chodził sobie na lekcje w międzyczasie, uczył się czegoś, ja pamiętam chodziłem na angielski, chodziłem na jakieś ekonomiczne wykłady i tak dalej. To już siedział z nami między innymi, obecny premier rządu londyńskiego, profesor Edward Szczepanik. Więc on udzielał nam lekcji, on prowadził kursa i tak dalej w obozach na Litwie. Był bardzo wzięty, więc i między innymi siedział minister oświaty z nami, doktor

Aleksandrowicz, bardzo przemiły pan, lekarz z zawodu i tak dalej, i on miał to do siebie, że on miał w sobie dużo radości. On potrafił to ludzi tak przemówić ciepło i podnieść na duchu. Więc myśmy wszyscy się znaleźli potem w tym obozie w Kozielsku i dostaliśmy swoje przydziały, gdzie mamy mieszkać, sypiać i tak dalej. W tym Kozielsku była ciekawa sprawa, bo gdzieśmy się nie ruszyli, to były wszędzie napisy polskie. Nazwiska polskie, napisy polskie, najwięcej w latrynach, niezależnie od tego we wszystkich pokojach, we wszystkich salach i tak dalej. Więc to świadczyło o tym, że przed nami byli tutaj Polacy. Myśmy sobie nie zdawaliśmy z tego sprawy, jaki los tych ludzi wtedy spotkała prawda, ale byliśmy tam i cieszyliśmy się, że jak byli tu Polacy, to teraz my jesteśmy, to znaczy, że sprawa nie jest taka bardzo przegrana, że my się tutaj jakoś gdzieś albo spotkamy, albo coś nam na te tematy powiedzą. W końcu w międzyczasie wzywali nas prawie co noc na tzw. dobrosoy, na te rozmowy nocne. Zawsze jak przychodziła godzina, 12, 1 w nocy, to zawsze przychodził strażnik, budził i się szło na te różne, dochodzenia. Oni to byli oczywiście NKWD, ubrani elegancko, pachnący jakimś odekołonom, bo to dla nich w tym czasie była najważniejsza sprawa.

### **Do dzisiaj też**

Do dzisiaj też pewnie, no więc myśmy na tych, spędzali dwie-trzy godziny, no i normalne były pytania, nazwisko, data urodzenia, gdzie mieszkał, co robił, czym się zajmował w ogóle, czy miał jakieś hobby, czy powiedzmy należał do partii jakieś czy należał do organizacji katolickiej, czy społecznej jakieś grupy i tak dalej. To były ciągle pytania i mimo, że oni przeprowadzali takie wywiady, dwa-trzy, pięć razy, to dalej z powrotem od początku, każdy który przychodził, czy to był nowy czy stary, zaczynał tego typowymi pytaniami. Ciągłe to samo, ciągle to samo. Podejrzewam, że ludzi, którzy byli w ich zasięgu powiedzmy, pochodzili z terenów ich zasięgu, to może nawet oni sprawdzali te różne dane, w międzyczasie. Ja akurat pochodziłem z centralnej Polski, z Warszawy, to ja uważałem, że oni mieli minimum szans na sprawdzenie, tego co ja mówię, dlatego no, ja zresztą byłem młodym człowiekiem, jeszcze w zasadzie nie miałem szans pracowania, nic więc, mój życiorys był bardzo krótki dla nich prawda, ale tym niemniej stale mnie o te rzeczy pytali, wracali do tych rzeczy i tak dalej. Chodziliśmy na spacer, w międzyczasie po tym całym klasztorze, porobiliśmy różne znajomości, bo oczywiście się poznawało tych oficerów innych. Oni chcieli rozmawiać, myśmy jako młodzi chcieli rozmawiać, byliśmy ciekawi wielu rzeczy, pytaliśmy o co ich pytają. Oni się pytali, o co nas pytają. Była ciągła między nami wymiana tego, no i każdy ciągle czekał na wiadomości, więc pytaliśmy się ciągle, czy są jakieś wiadomości, czy przyszły jakieś listy i tak dalej. Na te tematy, były ciągle między nami wszystkimi rozmowy. W końcu, w połowie września chyba tego samego roku, albo pod koniec września. Wszystkich podchorążych, policję, żandarmów .... kaprali, nie wiem dlaczego kaprali wtedy też kazali.

### **Już dlatego, że na początku oni nie polapali się i nie wiedzieli, że kapral to jest najmłodszy stopień oficerski**

Podoficerski

### **Podoficerski, co jest zupełnie nie wiadomo, nietypowe.**

Więc wszystkim nam kazali się przygotować z dnia na dzień i następnego dnia byliśmy już wszyscy pod tą bramą, wszyscy tam ten. I fasowaliśmy jakąś rybę czy śledzia, jakiś kawałek suchara prawda. No i znowuż marsz do pociągu, znowuż przez rewizje oczywiście. Rewizja jest tam konieczną rzeczą, bez rewizji żyć nie można. Więc przeszli wszystko, ludzi robili, nawet personalną osobistą rewizję niektórym robili, nie tylko tym, co do których mieli

powiedzmy podejrzenia. Więc i z kolei zaprowadzili nas do pociągu. I ja znalazłem się w obozie Juchnowo.

**Dobrze, za moment do tego dojdziemy. Teraz chciałbym powrócić do Kozielska. Czy znane były przypadki, że NKWD kogoś pobiło na przesłuchaniach?**

Żeby pobiło to nie, ale były znane wypadki, że pojedynczo kogoś zabierali.

**No np.?**

Nie wiem nazwisk, bo to zabierali oficerów, więc z nami był między innymi taki sławny pułkownik Dąbrowski, który dał im się bardzo we znaki w 1920 roku. To wszyscy wiedzieli, wszyscy się martwili, co z nim będzie. Ja nie jestem pewien tego, czy jego zabrali czy nie, ale fakt jest, że taki facet był i była nie raz mowa o tym między nami. Także to wszystko nic, ale co ten Dąbrowski, jak oni do niego teraz podejda i tak dalej. Więc były takie sytuacje, że poszczególni ludzie, powiedzmy kazali się spakować i nie wiem czy ich zabrali do więzienia, czy ich zabrali bo jak pan dobrze wie, była również grupa ludzi, zwłaszcza oficerów, która siedziała pod Moskwą, z którymi przewidywali, że będą z nimi współpracowali, więc ja nie wiem. Ja nie wiem jaki był charakter odejścia tych ludzi, ja nie byłem z nimi blisko, bo ja byłem za młody na to, abym wpadał z przyjaźnie z tymi ludźmi, więc nie umiem na ten temat powiedzieć. Więc mogę tylko powiedzieć, że były takie wypadki i że oczywiście starszy obozu, też nie wiem w tej chwili, czy to był Zahorski, czy to był ty starszym pułkownikiem, eee dowódcą tej całej grupy ze strony polskiej, w każdym razie co pewien czas zwoływał nas na salę i mówił, że to i to są takie i takie wiadomości, to i to do czego trzeba się zastosować i tak dalej.

**Teraz jakie było samo przesłuchanie przez NKWD? Czy zachowywali się grzecznie, czy proponowali komukolwiek, nie chodzi tylko o pana, czy Pan słyszał od razu współpracę, czy tylko pytali informacyjne? Dokładnie dane personalne?**

To co ja wiem i z mojej grupy tych ludzi, wśród, których się obracałem, to były pytania informacyjne. Były pytania tylko, tak jak powiedziałem, o pracę, zainteresowania, należenie do organizacji, czy ma rodzinę, z kim na różne kontakty, no tego typu. Ale ja się nie zetknąłem ani razu z tym, aby mnie podczas tych przesłuchu, aby oni co najmniej z osiem dziesięć, żeby mnie proponowano jakakolwiek współpracę.

**Jak zachowywali się?**

Byli grzeczni. Byli po prostu, tyle tylko, że mnie w nocy budzili i musiałem te trzy godziny odbębnić siedząc z nim, prawda, bo on sobie pił kawę, jeszcze coś, nie wiem co. Ja siedziałem i musiałem mu odpowiadać. Ze mną mieli jeszcze ten problem, że ja nie znając języka rosyjskiego, mi było bardzo trudno z nimi rozmawiać, bo ni mówili tylko po rosyjsku. Więc ja często go się pytałem, o co mu chodzi? Po prostu żeby przedłużyć trochę, aby on mnie zostawił w spokoju prawda. Ale ja nie miałem żadnych takich osobiście, żeby mi z nich, ktokolwiek, lub czymkolwiek z nich groził, albo proponował mi współpracę.

**Teraz życie religijne jak wyglądało w Kozielsku?**

Widzi pan, to jest pytanie, bardzo ważne bo mieliśmy tu kapelanów z sobą, ale ja nie przypominam sobie, abyśmy mieli w Kozielsku, jakiegokolwiek życie religijne.

**To znaczy oczywiście, że było zakazane.**

Więc ja myślę, że było zakazane.

**Ale czy było prywatnie?**

Prywatnie to mieliśmy tych ludzi i myśmy z nimi rozmawiali. Oczywiście i oni, ale na pewno oni byli tak samo zastraszeni jak wszyscy inni, prawda.

**Czy nie było może małych prywatnych, że tak mogą powiedzieć Mszy?**

Nie, ja tego nie zauważyłem. Nigdy nie zauważyłem. Nie zauważyłem tego.

**Jakie były nastroje, bo to chyba jeden z najgorszych okresów już po podboju Niemiec, Niemcy podbili Francję i zajęli Danię i Norwegię, jak i również podział Polski tak? Jak było wśród was?**

Wśród nas były ciągle nastroje i wiara w przyszłość. Były rozmowy między nami, takie rozmowy z kolegami, takie, że no powtarza się historia, że znowuż Polacy są w Rosji, że znowuż na pewno musi się coś stać, że my musimy stąd wyjść. Że to nie może być ta sytuacja, że wszystko przepadło i nas teraz tu zgniotą, czy nas tu wystrzelają. Nie było takich myśli. Wśród nas, raz, że były jeszcze te zbiórki na apele i tak dalej, na tych apelach się stało czasami i miało się niby stałe miejsce, ale zmieniały się czasami ludzie, stojący i zawsze były, wtedy były te rozmowy nawet z ludźmi, których bliżej nie znałem, wszyscy mieli pełną wiarę w Polskę i wiarę w przyszłość. Takie były nastroje, nie było wśród ludzi, załamanych ludzi, no ja nie mogę powiedzieć, że zupełnie nie było, dlatego, że sporadycznie byli, że chodzili z nosami zupełnie przy ziemi, bo zostawili powiedzmy troje dzieci, no wie pan żony, nie wiedzą w jakich warunkach i tak dalej. Więc były zmartwienia o bliskich, ale nie było niewiary w przyszłość.

**Czy odbywały się jakieś tajne kursy nauczania? Czy wykłady, tak jak to było w Kozielsku, jeju w Ostaszku, w Starobielsku?**

W Kozielsku proszę pana ja nie miałem czasu tam tego zauważyć, bo ja byłem tam krótko jak pan sam widzie, przyjechałem gdzieś pod koniec lipca, czy w połowie lipca, a w połowie września wyjeżdżałem. Było za dużo rzeczy, które się działy w tym krótkim okresie, ja nie przypominam sobie, żeby tam były kursy.

**Teraz czy spotkał Pan jakieś wyryte nazwisko, swojego znajomego, krewnego, bliskiego?**

Nie. Ale moc polskich nazwisk. Wszędzie były polskie nazwiska. Nikogo z tych swoich nie spotkałem, nawet z okresu podchorążówki czy z okresu służby w 5 Pułku Piechoty Legionów, gdzie miałem dowódców, miałem powiedzmy wyższych i niższych, nie spotkałem.

**A czy inni spotkali?**

Nie pamiętam tego, wydaje mi się, że tak, ale nie mogę tego panu powiedzieć, bo była masa ludzi rezerwy. Pan wie, że jednak na wojnie, to właściwie rządzą czy dowodzą powiedzmy oficerowie zawodowi, ale w zasadzie biją się rezerwiści. I gro tych oficerów rezerwy było w

tym obozie, w Kozielsku, wszędzie zresztą. Przecież potem w czasie walk w Korpusie, to też cały człon dowodzenia poza tymi najwyższymi był przeważnie w rękach oficerów rezerwy, z których wielu okazało się tak wybitnymi dowódcami, że nawet im się w cywilu nie śniło, że mogą tak pięknie dowodzić i mieć takie ogromne sukcesy prawda.

### **To teraz wróćmy do transportu**

Więc transport proszę pana trwał, nie wiem jak długo myśmy jechali, tym razem nas nie wieźli tymi .... świńskimi wagonami, jechaliśmy tymi wagonami dla zakluczonych, dla tych więźniów takich. Bo nas nie było tam znowuż tak bardzo dużo, więc nas prawdopodobnie tymi, tak to tłumaczę. Przewieźli nas spokojnie do Juchnowa i w Juchnowie znowuż było ze 30-40 kilometrów marszu do obozu, co było najgorsze bo to już były sloty, już było błoto. Człowiek się ślizgał, człowiek nie miał, nie miał odpowiednich butów, nie miał, nie był ubrany tak jak trzeba, a szliśmy do tego obozu, w końcu myśmy przyszli do tego obozu i tam wtedy nas podzielono na dwie kompanie, stworzono kompanię niemiecką i kompanię sowiecką. To znaczy podchorążych. To znaczy ci podchorążowie co podlegali pod obecne terytoria zajęte przez Niemców, to się nazywała kompania niemiecka, a myśmy razem w jednym baraku, prawda myśmy bytowali. I tutaj teraz była taka sytuacja. Tutaj też była większa swoboda, bo początkowo nie brani ludzi na żadne roboty, chyba, że ludzie chcieli iść na roboty. Była taka możliwość, że mogli wychodzić poza obóz, prawda coś tam robić. Znalazło się dwóch czy czterech, już nie pamiętam, takich którzy się stali od razu tacy "totunfacy" tych bolszewików. I oni wyprowadzali tych ludzi na roboty, oczywiście tam pod nadzorem wojskowym czy NKWD i oni potem wracali i za to dostawali extra jedzenie. Prawda co się liczyło. Nie płacono, ale extra jedzenie. Ja cały czas, ponieważ najpierw jestem z zamiłowania, a potem i z zawodu byłem śpiewakiem, więc od razu prawda należałem do chóru, byłem solistą tego chóru, w obozie i ja byłem zwolniony od wszelkich prac, nawet od czyszczenia, nie kartofle raz w miesiącu skrobałem, a tak to mnie do żadnych porządkowych prac nie ten. Bo oni kładli znowuż, bolszewicy kładli ogromny nacisk na to, aby ten chór istniał. Więc jak chór istniał, to dzięki temu mogliśmy sobie, śpiewać różne rzeczy, które miały znaczenie wychowawcze i które były naprawdę patriotycznymi pieśniami, z tym, że zmienialiśmy powiedzmy słowa. I tak powiedzmy przypominam sobie, że dzwony na Kremlu, jest taka pieśń Nachmana, to myśmy tutaj dorabiali słowa i myśmy prawda o jakieś szarzy myśmy śpiewali, czy coś takiego, o odzysku i tak dalej. Wszędzie dorabialiśmy słowa i w ten sposób mogliśmy przemycać te polskie melodie, bo normalnie oni kontrolowali teksty prawda, nigdy się nie połapali w tych tekstach, bo myśmy mieli masę rzeczy, które myśmy śpiewali prawda i oni to przyjmowali i oni bardzo im to odpowiadało, bo oni co pewien czas urządzali koncerty. W takiej ogólnej sali i nas chór śpiewał prawda, czy soliści śpiewali ten i im to było bardzo potrzebne. Bo oczywiście ludzie mieli się czym zająć. Poza tym oni ludzie dawali, wyświetlali filmy, na które ja z reguły oczywiście nie chodziłem, bo nie było tam na co patrzeć, bo to filmy były tak propagandowo zrobione, na takim poziomie słabym, że ja nie mając co robić, to wolałem książkę uczyć, albo leżąc na swojej tej, na swoim łóżku tym, aniżeli patrzeć na te filmy. Mieliśmy swojego fryzjera prawda, który uczył ludzi, więc strzygł, a niektórzy się u niego uczyli. Mieliśmy, był oczywiście czerwony ugołóg, gdzie oni namawiali, nauczyli się, aby ludzie dowiedzieli się co to jest komunizm, żeby należeli i tak dalej. Oczywiście było kilku chętnych, którzy chodzili tam prawda, byli nawet z podchorążych. Tam byli tacy, którzy należeli do tego kółka czerwonego i tam prawdopodobnie liczyli na względy, bo nie wiem na co wtedy można było liczyć. Poza tym kursy były prywatne, były między innymi ten, Edward Szczepanik, który uczył ludzi angielskiego, ale to wszystko nie było oficjalnie zorganizowane, tam były miejsca, no ludzie sobie przychodzili. Dzisiaj się ci uczą, po południu ci, jutro inni i tak dalej. Ja sam uczyłem kolegów młodszych, którzy się tam znaleźli i przyszli prosto z hufców pracy ich jakoś złapali i

też ich uczyłem angielskiego, ponieważ sam uczyłem się w gimnazjum przez osiem lat, więc starałem się powiedzieć, w jakiś sposób im tą swoją wiedzę sprzedać. No i to było jedynie życie jakie trwało. Na roboty co jakiś czas kogoś tam wyciągali, ale w zasadzie to nie było masowe chodzenie do roboty. Byliśmy pod tym względem, chyba nas traktowano, mimo wszystko jako internowanych. Nie płacono nam oczywiście nic, fasowaliśmy co pewien czas, cukier i tytoń. Ten do skręcania w tym, ponieważ ja nie paliłem, a z kolei jak powiedziałem panu, nie lubiłem szyć, a to koledzy robili pięknie, to tym cukrem, w jakiś sposób im wynagradzałem to, że mi pomagali przetrwać takie najgorsze prawda okresy. Wtedy nie miałem też butów i było mi wtedy bardzo ciężko i wtedy napisałem jakoś w którymś listów chyba jeszcze z Litwy, będąc na Litwie, napisałem do mojej mamy, że bym był wdzięczny, gdyby ona jakimś cudem mi jakieś buty przysłała i te buty doszły do mnie w Rosji. Rzeczywiście dostałem buty, które się okazało, że są za mnie za małe hehe. Ale to taki epizod prawda, mogłem potem te buty wymienić. Bo to były ładne buty, a każdy chętnie wziął te buty, a dostałem takie saperki zwykłe i już potem do momentu, wstąpienia do wojska polskiego, służyły mi przez te wszystkie najgorsze okresy, właśnie te buty. To taki epizod.

### **Jeżeli chodzi o samą żywność. Czy można było jakoś przeżyć na tych racjach?**

Proszę pana ja przeżywałem na tych racjach i mnie to wystarczyło. Ale byli ludzie, którym to było mało. Bo to był kawałek chleba takiego, no razowego, no dość mokrawego, więc on był dość ciężkawy, była do tego jakaś zupa rano i w obiad też zupa, a wieczorem kasza przeważnie była, albo pęczak albo kasza taka biała tam, zapomniałem jak się to nazywa, w każdym razie kaszy było sporo, no i oczywiście zupy były robione na tych jak to się nazywa, na tych lekkich, takich skrzydełkach, co w ogóle tam mięsa człowiek nie widział zupełnie. Cukru widział raz na trzy miesiące jak się fasowało prawda. Niektórzy mieli jakieś chody tam w kuchni, że mogli sobie dodać jakąś porcję tam po cichu, albo kucharz pracował i tam miał chody i dał komuś tam, ale w zasadzie było tyle, żeby wytrzymać. Ledwo, ledwo, takie było jedzenie. Zresztą na zewnątrz nigdzie nie można było tego dostać, nie było nawet mowy o tym, żeby można było gdzieś kupić, od kogoś coś, ja tego nie spotkałem.

### **Czy takie samo traktowanie było w kompanii tak zwanej sowieckiej?**

Tak, tak, z tym, że ci co należeli do tego czerwonego ugołka, to oni najprawdopodobniej mieli jakieś przywileje, ja tego nie wiem, bo myśmy bardzo źle na nich patrzyli, bo byli nad naszym grupie wszyscy i myśmy wiedzieli, którzy to są i dlaczego.

### **Ile was ta było?**

Podchorążych? Ja myślę, że nawet było ze 200 albo więcej. O moim nazwisku było trzech i zupełnie nie krewni prawda, myśmy byli prawda. Więc no było dużo ludzi i wszyscy jak mówię była ta wiara, byli chorążowie np. zasłużeni np. Ja pamiętam np. taki chorąży Jasiński był, bardzo inteligentny człowiek, absolutnie inteligentny i stawaliśmy zawsze na te apele i zawsze tak ze sobą rozmawialiśmy. On jakoś tak mnie polubił, ja jego polubiłem bardzo i tak myśmy rozmawiali na różne tematy, czekają aż ten apel się skończy. No i on do mnie mówi, to było z wiosną, toś już był, to musiał być, jak nas wywieźli w 1940 roku, tam wrzesień, to myśmy pewnie 1941 rok, wczesną wiosną pewną, i myśmy tak stali na tych apelach, bo zimnawo i on mówi zawsze "Ja panu mówię, panu Kazimierz, my, że tak samo jak kiedyś z Rosji, prawda Dowbór Muśnicki ten tego, my dywizje, my tak samo wyjdziemy z Rosji. Ja to wszystko czuję, ja przez moment się nie załamuje, to nic, że tego brakuje tamtego brakuje, na pewno tak będzie." Ja sobie zawsze wspominałem te jego słowa. Bo rzeczywiście on miał tyle optymizmu i tyle

wiary, że tak będzie i tak się oczywiście później stało, choć to nie ulega kwestii, to był zwykły przypadek, zbieg okoliczności prawda.

**Teraz, czy znowuż takie same pytanie co do Kozielska, czy znane Panu są przypadki pobicia, aresztowania, zamordowania kogokolwiek przez władze rosyjskie czy przez NKWD?**

Wie pan, ja po prostu o tym nie słyszałem i chyba u nas w obozie nie było

**Jak Pan ocenia, dlaczego was tak traktowali dobrze, skoro ?**

My nie wiemy, to jest sprawa, której my nie wiemy. Oni nas traktowali do pewnego momentu, jeszcze dojdę do tego. Do maja, w maju powiedzieli, że obóz się likwiduje. Dokąd? Pan wie, że w wojsku, nigdzie nie mówią wojsku, dokąd, a w Rosji, w takiej sytuacji jak jest pan więźniem, albo jest pan w sieci, i w każdym bądź razie w zamknięciu, to panu dwa razy nie mówią. Znowuż na tą samą stację i znowuż proszę pana szli, bo ci żołnierze po obu stronach, z psami, z tym wszystkim i tak proszę pana szliśmy do stacji. Ze stacji do pociągów nas załadowali i jechaliśmy ze dwa albo za trzy dni, już teraz też nie pamiętam ile, w zamkniętych tych wagonach. W ogóle tylko otwierali nam wodę i dać coś była tam dziura jakaś w tym, to miało być prawda pomocne dla celów fizjologicznych i to nie było nic, nie było z nimi żadnej rozmowy, oni nie mówią w ogóle i są bardzo ostrzy, w takich transportach ci żołnierze, nawet ci prości ci żołnierze, gdzie mi się wydaje, że oni uprzednio byli odpowiednio pouczani, żeby się z nami w ogóle nie komunikować, pod żadnym względem. I tak nas dowieźli proszę pana do Murmańska. W Murmańsku nas wyładowali i tam byliśmy trzy dni, pod namiotami w takich jakiś obozach. Już tam było bardzo źle, ani nie było zorganizowane regularne jedzenie, ani tak, od jednego do drugiego, wszystko trwało. Potem nas załadowali proszę pana na Klarecetkin, taki statek i myśmy tą statkiem Klarercetkin zostali zawiezieni na półwysep Kola. I tam proszę pana to było straszne, myśmy byli na samym dnie, bardzo było ciężko, nie było jedzenia, nie było nic, trzeba było wychodzić na sam ten, dla potrzeb fizjologicznych proszę pana i nie było oczywiście jedzenie, to była surowa ryba i jakaś woda. No w ogóle nie można było przetrwać, właśnie z nami jechał wtedy ten minister ... ten lekarz .... Świętosławski chyba powiedział, nie pamiętam dokładnie nazwiska, w każdym bądź razie on dodawał otuchy, co pewien czas, jechała grupa lekarzy naszych, też która była, byli oficerowie i podchorążowie, którzy mieli takie, takie jak prawda środki jak aspiryna, powiedzmy jodyna, ale w ogóle konkretnie żadnych lekarstw nie mieli, nie mogli w niczym, nikomu pomóc, powiedzmy ktoś miał czerwonkę czy inną historię. Sam to przechodziłem w drodze powrotnej, miałem czerwonkę to mnie uratował lekarz, bo miał swoje gdzieś tam zapasy i pomógł mi przetrwać. Bo tak to nie wiem, czy bym przetrwał. W każdym bądź razie, tam myśmy dojechali, dopłynęli.

**Jak długo?**

Podróż trwała chyba ze trzy dni. I tam myśmy dopłynęli, tam nas wyładowali. I rzucili nas na takim otwartym obszarze i mieliśmy tam za zadanie budowanie lotniska. I znowuż ja byłem w tzw. kompani transportowej. Moim zadaniem było, w tej całej grupie, nosiliśmy żywność, następne 15 kilometrów w przód, na plecach. No więc myśmy nosili żywność, a ponieważ było strasznie głodno i chłodno i były chmary komarów, komarów w życiu nie widziałem takich, komary latały jak stado gołębi. Dokładnie takie wielkie to były i stada, wie pan, że w ogóle nie do pomyślenia. I myśmy nosili tym, tamtym kolegom i po drodze każdy coś ukradł z tego worka i wracając z powrotem to wrzucaliśmy do wspólnego kotła i gotowaliśmy sobie zupę. I to nas trzymało jakoś, żeby przetrwać. Bóg łaskaw, że myśmy tam długo nie byli, bo chyba 2,5 czy 3

tygodnia najwyżej, dlatego, że w tym czasie nastąpiło podpisanie, umowy Sikorski - Majski i znowuż nas prawda, z powrotem na tą łajbę.

### **No tak, ale jak się dowiedzieliście, czy NKWD sami?**

Sami, tak.

### **Jak to było?**

Nie wiem. Ja wiem, tylko, że nas żalowali i powiedzieli, że będziemy wracali z powrotem do Rosji. I dlaczego, nie mówili nam. Ani jednego słowa nie było. Tylko myśmy tam mieli radia, niektórzy tam przemyśli radio i wiedzieli, że coś tam była jakaś sprawa i na tym tle każdy miał tą nadzieję, że może jednak, bo tam nie było nadziei. Jak myśmy tam się znaleźli, to można była się pożegnać z wolnością i nawet z życiem, bo po kilku latach, jeżeli pan przetrwa kilka lat, to w końcu to pana zmorzy, bo nie było żadnych warunków do tego, żeby w tym, jakoś to wszystko przetrwać. Więc myśmy, oni nas zawiadomili i znowuż na tą łajbę i płynęliśmy do Archangielska. Do Archangielska nie wiedzieliśmy nic co się święci. Ja byłem wtedy bardzo chory, bo miałem tą czerwonkę i nie wiedziałem w ogóle na którym świecie jestem, ale ci koledzy mi tam pomagali, przetrwać to i razem się tego i tam byliśmy z tydzień, albo trzy dni i zapakowali nas do pociągu, który jechał i jechał jeszcze pakowali nas do wagonów, z kopaniem, biciem i w ogóle. Także w ogóle nie wiedzieliśmy co się dzieje, nie zdawaliśmy sobie sprawy. I był tako komendant transportu, który był tak ordynarny i tak się do nas odnosił, że myśmy pojęcia w ogóle nie mieli o tym, co się w ogóle dzieje. No, wie pan jest zastraszone, jak tu pana rzucają, tam rzucają, nie dają jeść, grożą panu tym i tamtym i pan nie wie co się dzieje. W końcu przywieźli nas do Wiaźmy. Wiaźniki to się nazywało i był ogromny obóz, tam było chyba ja wiem, że 20 tysięcy ludzi. Różni.

### **A więc poza Polakami kto jeszcze?**

Według mnie to tam byli Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, w ogóle z różnych kątów tego, tam wrzucili ludzie. I tam zauważyłem po raz pierwszy, że tam jest trochę lżej w tym obozie, że to znaczy, że jest obóz, jest zorganizowany, ma być ta dyscyplina, ale nie jest tak jak było, wiedziałem, że coś jest nie tak, ale jeszcze nie wiedziałem dlaczego i o co tu chodzi w ogóle. No i potem wzywali tego naszego dowódcę, od tej naszej części i on nam potem powiedział, że została podpisana umowa i tu ma przyjechać przedstawiciel rządu Sikorskiego na rozmowy, więc założmy myśmy nie podejrzewali, raczej podejrzewaliśmy podstęp, w ogóle nie wiedzieliśmy jak to przyjąć prawda. No bo po tym coś my przeszli raptem taka sytuacja. Ale rzeczywiście, wtedy przyjechał i delegatem był generał Sulik, który przyjechał po cywilnemu, on wtedy był pułkownikiem, pułkownik Sulik, przyjechał prawda, z kimś jeszcze, nie pamiętam dokładnie, no i byli ci NKWD i tak dalej, było do nas przemówienie i potem myśmy przechodzili, taki aranż robiliśmy, taką defiladę, ale to nie była żadna defilada, taka przejście i potem każdy miał zdecydować, miał przechodzić i miał mówić czy chce iść do wojska polskiego czy sowieckiego. Były dwie możliwości, wic w takiej sytuacji, ja natychmiast zgłosiłem się do wojska polskiego. No i wtedy jak myśmy zgłosili się do wojska polskiego, to każdemu z nas wypłacali nie wiem, 100 czy 500 rubli, już nie pamiętam, bo to też długa sprawa, dawno by. Wic wie pan, jak pan przez dwa lata, z kawałkiem nie miał pieniądza w rękę, to ten pieniądz dla pana miał duże znaczenie i wtedy pozwolono nam wychodzić poza obóz, mogliśmy pójść sobie jagody zbierać, albo kupić coś tam do wsi. Myśmy tak zaczęli wychodzić przez te kilka dni, nie wiem czy to był tydzień, czy dwa. Zanim był nasz transport.



### **Czy dostaliście papiery, że jesteście wolnymi ludźmi?**

Ja żadnych papierów stamtąd nie dostałem.

### **Czy zmieniło się traktowanie NKWD w stosunku do Was?**

Zmienił się o tyle, że przestali się nas czepiać w tym okresie, to znaczy musiała być, była dalej jakaś tam dyscyplina, że jesteśmy w tym, w obozie, ale już np., byli lekarze, już byli dentyści, jak pan potrzebował jakieś pomocy, to mógł pan pójść, a jak oni robili, to już jest inna sprawa, prawda, ale były te możliwości, podczas kiedy w tych wszystkich innych obozach, tego nie było, chyba, że ktoś był tak chory, że trzeba było go gdzieś dać do szpitala. Ale normalnie, żadnej pomocy, poza ambulatoryjną nie było. Tutaj już były, więc w tym obozie już panu wrywali zęby, już panu coś tam robili prawda, mógł pan pójść się poradzić, w takiej czy innej sprawie. Poza tym, ponieważ była taka masa ludzi, więc była ta wymiana, między innymi butów, czy innych. Ludzie z sobą prowadzili handel wymienny, prawda i ten. I tu się zmieniła już sytuacja o tyle na lepsze, że już pana nikt nie kopał, już pan był kandydatem do lepszego życia, tak bym to nazwał. Stamtąd oczywiście przyszedł dzień, że te transporty do wojska zaczęły być realizowane. Więc jechaliśmy też długo, po drodze nas już brali już do, bo trzeba było jeść po drodze. Więc były punkty organizowano w poszczególnych miastach, gdzie jak przyjeżdżał pociąg z nami, to nas wszystkich zabierano do takiej jadalni, czy to wojskowej czy innej i wszystko byliśmy obsłużeni tak normalnie i zupa, jakaś tam kasza i coś, czy śledź. Już nie było, że nam kubłami dawali wody i tak dalej. Na stacjach mogliśmy wyjść. Jechaliśmy po prostu już jako wolni ludzie. Taka była sytuacja, w tej drodze do wojska polskiego.

### **Czy cały transport Polaków wyjechał? Znaczą ci podchorążowie i ci lekarze?**

Wszyscy. Wszyscy wyjechali do wojska polskiego, tylko nie wszyscy jechali w to samo miejsce. Ponieważ Wojsko Polskie w tym czasie było organizowane w kilku punktach. Ja trafiłem do Tatiszczewa, to jest pod Saratowem, gdzie była formowana 5 Dywizja Piechoty, bo tak się najpierw nazywała, a potem ją zmieniono na 5 Kresową Dywizję Piechoty. I ja byłem, trafiłem ja do 15 Pułku Piechoty. To był mój macierzysty, pierwszy pułk, w polskim wojsku, w Rosji.

### **Jak Pan wspomina właśnie tą chwilę, kiedy wysiadacie państwo z wagonów, no i nagle, szliście drogą i nagle widzicie obóz, polską flagę.**

No wie pan, to jest wzruszające przeżycie, wiele osób płakało z radości. Wielu miało bardzo ciężkie chwile, bo oczywiście wszyscy byli w łachmanach, pan musi to zrozumieć, że myśmy przyjechali jako ludzie nie przygotowani do tego wojska. W kufajkach zawieszonych, w butach, w różnych skarpetach, gumiakach i Bóg wie jak. I ludzie to bardzo ciężko przeżywali, bardzo byli wzruszenie tym, że jest jakaś grupa ludzi, której przyjmuje, podobno zresztą ubrana tym czasem, bo nie było ubrań, nie było nic. Bo to jednak zajęło trochę czasu, zanim zaczęto nam dawać zapasy takie, aby się jakoś inaczej ubrać. Poza tym naszym pierwszym dowódcą był pierwszym został, Mieczysław Bieruta - Spychowiec, on był naszym pierwszym dowódcą tej dywizji i on nas oczywiście witał. Sam był bardzo zabiedzony, bo też wyszedł z więzienia, wyszedł prawda z Łubianki, czy Bóg wie skąd? W każdym razie przeszedł bardzo dużo, on był jednym z tych, których nas witał i było trzech innych dowódców pułku, między innymi dowódcą 13 Pułku był pułkownik, Nikodem Sulik, 14 był taki pułkownik, no niestety nie pamiętam jego nazwiska w tej chwili, a 15 Pułku, był pułkownik Antoni Szymański, były attaché w tuż przed wojną w Niemczech. Bardzo kulturalny, bardzo miły pan i naprawdę na

poziomie. Potem był zresztą attaché w Kairze. Więc ci wszyscy ludzie, tworzyli ten zespół, który nas, że tak powiem witał tam i przyjął pod swoje skrzydła, powoli, generał Bunta Spychowicz, oczywiście przemawiał, wielokrotnie, był z nami. Najpierw mieszkaliśmy pod namiotami, potem wiedząc, że mamy przeżyć zimę, zaczęliśmy budować ziemianki. I te ziemianki wkopywaliśmy w ziemię i jeździliśmy do lasu, ażeby pozbierać łany, ścinać drzewo i tak dalej, żeby pobudować te ziemianki i to była wielka sprawa, bo wszyscy w tym brali udział i Bieruta Spychowicz szedł na czele i tak samo i nosił i woził to wszystko i robiliśmy to wspólnymi rękami. Więc oczywiście pierwsze dni w Tatiszewie, były na pewno nie łatwe, ale były pełne radości, dlatego, że widać, że to Wojsko Polskie się odradza. Że wszystko jest po polsku, wszystko jest nasze, wszystko jest inne. No i oczywiście było dobrze, bo dywizja organizując się, oczywiście dbała tak samo o sprawy kulturalne, o to, żeby żołnierz polski miał rozrywkę. Generała Bieruta Spychowicz był wyjątkowo człowiekiem, który garnął się do żołnierza i żołnierz go bardzo lubił. Może oficerowie mniej, go lubili, bo był wymagający, ale według mnie był sprawiedliwy i bardzo starał się być żołnierzem wszędzie, w każdej sytuacji, w każdej chwili. W międzyczasie powstała idea, aby powstał teatr dywizyjny. W związku z tym, że ja miałem duże doświadczenie w tej dziedzinie, więc między innymi zmieniono mi przydział z 15 Pułku, przydzielono mnie do dywizyjnego teatru polowego, w którym wyjeżdżaliśmy do żołnierzy, na wozach, bo nie było samochodów. Był samochód dywizji jeden czy dwa przydzielony dla celów dywizyjnych i w tych wozach, mieszkaliśmy przy dywizji, w związku z tym pułkownik, generał Bieruta Spychowicz, bardzo często przychodził na próby, robił swoje różne uwagi i tak dalej, był, brał żywy i bezpośredni udział w pracach teatru polowego, no i oczywiście wyjeżdżaliśmy systematycznie z imprezami do poszczególnych oddziałów dywizji.

### **Czy Pan pamięta repertuar? Jakie przedstawienia?**

Wie pan, to były skecze bardzo często na temat pobytu w obozach, skecze na temat spięć między pomiędzy NKWD a więźniami, skecze mówiące o drodze więźniów, byłych więźniów do wojska. Tańce ludowe, piosenki ludowe, piosenki prawda jakiegoś tęskne, mówiące o kraju, w którym prawda no jest pod okupacją tego typu prawda. No i wiara w przyszłość, wiara w zwycięstwo, wiara w to, że przed nami jest na pewno lepsza przyszłość.

### **Czy Rosjanie przyczepiali się do repertuaru? Czy była jakaś cenzura?**

Proszę pana trudno powiedzieć, czy była cenzura, ponieważ Rosjanie wszędzie mieli swoje wtyczki. I wszystkim bardzo dobrze wiedzieli. My dobierając repertuar staraliśmy się tak dobierać repertuar, żeby nie wnosić specjalnych zadrażnień. Chodziło nam o to, że byliśmy na bardzo śliskim terenie i wiedzieliśmy o tym, że musimy bardzo uważać, że wszystkim, bo wszędzie są wtyczki, wszędzie jest oko i ucho. I staraliśmy się w ten sposób jakoś to wszystko ustawiać. .... Wielkim przeżyciem był przyjazd generała Sikorskiego do w odwiedziny do nas, wtedy były też występy też, naszego teatru, była defilada, gdzie był też generał Anders i był generał Boruta Spychowicz i tak dalej. Zaraz po tym okresie, albo tuż przed tym przybyciem generała Sikorskiego, dostaliśmy umundurowanie z Anglii. Przesłano nam *battle dressy*, wszystkie i dali nam maszynki do golenia, wszystko inne. W ogóle całe zaopatrzenie dostaliśmy z Anglii. Myśmy byli jedyną dywizją, która miała broń. Wszystkie inne dywizje miały, jak pan wie, nasza jest 5, była 6,7 i 8. Była 6 w Totskoje i w innych miejscowościach, a dowództwo było w tym czasie w Buzułku chyba, już nie pamiętam. Dowódco Korpusu, nie Korpusu, ale to była wtedy Armia Polska. W każdym razie myśmy byli jedyną uzbrojoną dywizją, jeżeli to tak można w cudzysłowie nazwać, bo myśmy oczywiście byli uzbrojeni, ale stosunkowo niedużo nam tego dali, jak zwykle nie mają do nas zaufania. No i Sikorski

wywalczył to i generał Anders, wywalczyli to, że tu jest bardzo zimno, że tu żołnierz nie ma warunków ani do ćwiczeń, ani do nic, i do innych jakiś działań, wobec tego nas w styczniu 1942 przetransportowano do na południu, do dywizja miała swój punkt postoju w Dżalabadzie. To w Kirgizji chyba, no i poszczególne dywizje były również rozrzucone. I tam dalej ja oczywiście, aha tam nastąpiła sprawa najgorsza dla nas, bo największa śmiertelność w naszej dywizji właśnie była, jak się myśmy przenieśli do tego Dżalabadu, nasz teatr polowy został umieszczony w części szpitala. Szpital codziennie miał moc zmarłych na tyfus. Sytuacja była bardzo trudna i nie było nas prawda gdzie ten, wszyscy załamywali ręce, bo najlepsi ludzie z dywizji, i oficerowie i szeregowi, po prostu ginęli na tyfus. Tyfus panował tak powszechnie, że nie można tego było jak gdyby opanować, tej epidemii. W każdym razie myśmy tam codziennie pracowali i wyjeżdżali do ludzi, do poszczególnych pułków i ta sprawa była bardzo delikatna. W każdym razie opanowano w końcu tą kwestie, tej epidemii, no i powstała inna historia, była sprawa tego, że nasi dowódcy nie zdecydowali się na to, żeby nasze wojsko, uważano ciągle, że jest nie przygotowane do walki, żeby poszło do walki razem z żołnierzem rosyjskim. To nie znaczyło, że nie chcieliśmy walczyć. Myśmy uważali, że po okresach obozów i wycieńczenia, bo wielu ludzi przyszło w dużo gorszej sytuacji osobistej, aniżeli ja, który wróciłem tylko byłem, po tym internowaniu, czy krótkim pobycie na półwyspie Kola. Ale wiele ludzi przyszło z kopalni miedzi, z kopalni gdzieś tam za Uralem, w ogóle z Syberii, w ogóle wycieńczeni kompletnie. Więc ludzie nie byli fizycznie przygotowani, nie mówiąc o tym, że nawet nie byli przygotowani bojowo, że jeszcze nie przeszli różnych ćwiczeń, przygotowawczych do tego, aby wejść do jakiegokolwiek akcji. Więc nasi dowódcy wychodzili z założenia, że jeżeli my pójdziemy, dołączymy do oddziałów bolszewickich, to po to, aby nas wytracić. A o to nie chodziło, myśmy chcieli mieć swój udział w wojnie z Niemcami i bez przerwy o tym myśmy myśleli, ale nie chcieliśmy dać ludzi na szafot, aby ludzie po prostu zostali wystrzelani jak kaczkę, tak jak to zrobiła dywizja kościuszkowska pod Lenino, prawda, w pierwszej fazie. Wobec tego trwały te różne rozmowy i Anders i wszyscy dowódcy ciągle ze Stalinem i Sikorski prawda. Najlepszy dowód, że Anders się upominał ciągle o pierwszy Kozielsk, o oficerów, których nie ma, a ciągle mówili, że pewnie uciekli przez granicę chińską do Chin. Prawda, oni dobrze wiedzieli, co się z nimi stało, prawda. No i nie było szans dogadania się. W końcu Anglicy jakoś wpłynęli na to, żeby Stalin zgodził się ażeby część wojska wyszła z Rosji, prawda na Środkowy Wschód, aby pilnowali z kolei tych pól benzynowych, tych zbiorników benzynowych i tak dalej. No i wtedy właśnie tą pierwszą grupę operacyjną/ewakuacyjną, prowadził Boruta Spiechowicz, który zabrał z sobą znowuż część najlepszych ludzi i zabrał cały prawie teatr polowy. Ja zdecydowałem się wobec tej sytuacji, że ja nie zostaje w teatrze polowym, bo nowi, nowe powiedzmy ludzie, którzy przyszli, nowi kierownicy, wydali mi się, że mają w ogóle słabe pojęcie na ten temat i wobec tego zdecydowałem się, że ja wracam do jednostki bojowej, wróciłem do swojego pułku 15. Więc w pułku normalnie, ja byłem wtedy sierżantem podchorążym, byłem dowódcą plutonu samodzielnego, no ćwiczenia i tak dalej, jak to jest normalnie życie w jednostce przygotowawcze, ale za to bardzo się udzielałem, bo i chór był i jako solista i nabożeństwa piękne robione pod gołym niebem prawda i orkiestra i śpiewaliśmy i bardzo często ja występowałem, śpiewałem i tak, także to były przeurocze rzeczy i ten mój dyrygent, który się przyjaźniłem cały czas, taki Adam Dyląg z obozu, który w tej chwili, jest bardzo sławną postacią na terenie Argentyny, jeśli chodzi o polskość, o chóry i tak dalej, więc myśmy razem z sobą współpracowali, on potem został naczelnym kapelmistrzem, 5 Kresowej Dywizji Piechoty, prowadził orkiestrę, miał zastępcę swojego, pisał, komponował i tak dalej, no i był mi zawsze bardzo życzliwy, bardzo mi oddany myśmy bardzo dużo w tym okresie śpiewali, pracowali dla wojska i dla ludności cywilnej zresztą, która się zaczęła masowo nawracać na wiarę katolicką. No i te rozmowy, jak zaznaczyłem uprzednio trwały bardzo intensywnie, w sprawie całkowitej ewakuacji wojska. I do tego doszło, że w końcu sierpnia czy na początku września, wszyscy myśmy się zaczęli ewakuować, w drodze pociągami jechaliśmy

do Krasnowodzka i tam prawda po krótkiej takiej kwarantannie, czekaniu na statki, w końcu opuściliśmy ten gościnny w cudzysłowie kraj Związku Sowieckiego i znaleźliśmy się na terenie Persji.

### **Teraz jak Pan wspomina całe przekroczenie i wyjazd z Rosji?**

Proszę pana to było, równie bardzo, bardzo, ważny moment a jednocześnie bardzo denerwujący moment. Dlatego, że bolszewicy potrafili z naszych szeregów wylapywać szereg ludzi i odstawiać ich i nie pozwalać im wyjechać. Więc wie pan, pod różnymi pozorami, więc każdy z nas, szedł z duszą na ramieniu, przez ten ostatni ten, czy go puszcza czy go nie puszcza. Każdy chciał, aby już znaleźć się po drugiej stronie, już być na tej wolności. Tymczasem, to tak wcale nie było. Cała masa ludzi błagała tych naszych dowódców, tych pomniejszych, żeby ich zabrać, dlatego, że myśmy wyjeżdżali z nami, wyjeżdżali ludzie, ludność cywilna wyjeżdżała, ludzie wszystko robili, błagali na kolanach, na klęczkach, aby ich zabrać. No oczywiście, gdyby to tylko od nas zależało, to byśmy zabrali wszystkich, ale no niestety, byliśmy tak ściśle kontrolowani, że tylko część ludzie, udało się nam przemycić, pod takimi czy innymi prawdami forami i funkcjami i coś takiego, a reszta no niestety, część tej grupy musiała zostać. Może potem ona wróciła, bo z kolei jak zorganizował Berling armię kościuszkowską, to bardzo możliwe, że część tam do nich dołączyła, ale na pewno tylko drobna część

### **Drobna część**

Drobna część tak.

### **Czy pamięta Pan kogokolwiek kto był w teatrze, znaczy kto tworzył teatr personalnie?**

W 5 Dywizji? Muszę się zastanowić w tej chwili, bo było sporo osób, był taki spiker z radia wileńskiego, który potem zginął w Tobruku, fantastyczny facet i umiał te rzeczy robić i w tej chwili mi oczywiście uciekło jego nazwisko. Ale był Sosnowski takie, który komponował, no było szereg dziewcząt, które były prawdą z ochotniczek, który brały u nas udział. Były jakieś artystki, czy aktorki z prawdziwego zdarzenia, ale wie pan to wszystko uleciało, ja w tej chwili naprawdę nie umiem po prostu, gdybym wcześniej wiedział, że pan mi tego typu pytanie zada, to może byłby sobie starał je odtworzyć. A tak to wie pan, czasami wracają te rzeczy, jest ciekawa sprawa, czasami człowiek siedzi domu i tak sobie siedzi myśli, zupełnie o czymś innym i raptem mu przychodzą rzeczy właśnie przez tylu, tylu lat.

### **Jak ten teatr był przyjmowany przez ...**

Entuzjastycznie proszę pan! Entuzjastycznie. Ludzie czekali na ten przyjazd, na tą rozrywkę, dlatego, że dowcipy, skecze i żarty były tak prosto podawane, że ludzie po prostu po tylu ciężkich przeżyciach, potrzebowali tego. Potrzebowali tego tak samo jak strawy. Także to było entuzjastycznie przyjmowane, z drugiej strony ten teatr żył w warunkach trudnych też i te podróże nie były łatwe, bo to się na tych furmankach jechało, te 30-40 kilometrów w jedną i drugą stronę, żeby dotrzeć do tego żołnierza i żeby ten żołnierz miał styczność bezpośrednią i starało się jeździć i zdobyć kostiumy. Sam wystawiłem również, po raz drugi jasełkę, w tym okresie wojsku w Tatiszczewie jeszcze. To tak samo po rekwizyty, po kostiumy jeździłem do Saratowa, bo tam było jedyne duże miasto, z teatrami aby te rzeczy wszystkie zdobyć i żeby to wystawić. To były takie dwa moje powiedzmy osobiste wkłady jeśli chodzi o stronę kulturalną, o coś co miało przynieść ciepło dla żołnierza, jakieś wspomnienia minionego okresu.

**Zresztą słyszałem, to pani Klara opowiadała, że sam Anders zajął się i również bardzo dużą wagę przywiązywał do utworzenia teatru.**

Anders stworzył teatr korpuśny, a ja mówię o teatrze dywizyjnym, który w końcu potem przestał istnieć oczywiście, dywizjonowy. Natomiast korpuśny, teatrów było ze trzy lub cztery i oni przyjeżdżali regularnie i odwiedzali wojsko przez wszystkie okresy, ale już po Rosji. W Rosji korpuśny teatr, znaczy to był wtedy armijny teatr, bo korpus powstał dopiero na Środkowym Wschodzie, to armijny teatr, tylko obsługiwał w zasadzie dowództwo. Bo wtedy za daleko było, aby taki teatr mógł prawda wyjeżdżać oczywiście.

**Czy w czasie całego pobytu w Rosji, spotkał Pan jakiegoś znajomego, już potem w wojsku, bo ja nie powiem o znajomościach zawartych w obozie czy z Litwy, ale kogokolwiek jeszcze z kraju.**

Wie pan w zasadzie nie. Wie pan, w zasadzie, ja pochodziłem, spotkałem kolegów, którzy zostali rozdzielni ze mną z obozów litewskich, ale z kraju konkretnie, abym od siebie z Warszawy spotkał, jakiś kolegów, to nie spotkałem.

**Jaki okres Pan wspomina najciężej?**

No chyba okres na półwyspie Kola. Bo wtedy człowiek się znalazł, chociaż byłem tam krótko, ale znalazłem się w sytuacji, że zdałem sobie sprawę z tego, że stamtąd już wyjścia absolutnie nie ma. Nie ma żadnego, nie ma żadnej możliwości. Widziałem ludzi, których przywoziły te statki, tych zakluczonych tzw., przestępców. Którzy od nas cokolwiek chcieli, a myśmy też byli zakluczeni, w tym sensie, że nas też tam wieźli, dopiero jak nas z powrotem zabierali, to mijaliśmy się kolumnami, z tymi których na nasze miejsce przywożono i oddawaliśmy im wszystko, nie wiedząc naprawdę jeszcze, co nas czeka, to to, że nas zabierali z tego półwyspu Kola, to byliśmy tak szczęśliwi, że my im rzucali prawda, bo myśmy się tylko w marszu mijali. Żeśmy im rzucali mydła, czy cokolwiek, co mogliśmy im pomóc, to myśmy rzucali, bo wiedzieliśmy co to znaczy, jakie to jest miejsce i co ich czeka.

**Teraz, czy spotkał się Pan, teraz mówię o wojsku z ludnością rosyjską? Cywilną, jak nastawienie ich było?**

Oczywiście, nastawienie ich było, proszę pana, oni się wszyscy bali. Od tego się zaczyna, bali się, były poszczególne wypadki, że nasi żołnierze przyjaźnili się z jakąś nauczycielką, z jakimś tymi, tam chodzili do niej i ona ich gościła i tak dalej. Tym niemniej, to się źle skończyło. Bo NKWD bardzo szybko ją gdzieś przenieśli, albo ona zniknęła, były takie wypadki, to się źle dla tych ludzi kończyło. I ci ludzie zdecydowanie będąc bardzo serdeczni, w zasadzie do nas, nie mogli być, dlatego, że oni wiedzieli czym im grozi. NKWD zdecydowanie nie chciało kontaktów z ludnością, takich bardzo serdecznych, nawiązanych, aby to wszystko było tak nawiązane tak jak w przyjaźni, Oni tego nie chcieli. Ludność była bez przerwy zastraszana, bez przerwy im brakowało wszystkiego. Myśmy w wojsku mieli, myśli się dzieli naszymi racjami z ludnością cywilną,, która do nas napłynęła w ogromnej ilości i oczywiście nasi dowódcy nam to zapowiedzieli, że wyraźnie nam zapowiedzieli. Że mamy wyjść albo, albo zostawić tych ludzi, ich losowi albo im pomóc w przetrwaniu w tym sensie, że będziemy w pewnym sensie, dzieli się z nimi, przydzielonymi nam racjami. No i oczywiście nas żołnierz poszedł natychmiast, bo myśmy to przeszli, myśmy przeszli wszystkie głody, cierpienia i tak dalej, ponieważ uważali, że to jest naszym obowiązkiem, żeby tej ludności właśnie pomóc. Jak najcieplej, jak najserdeczniej.

**Teraz też pytanie, już z okresu wojkowego, właśnie wojska. Czy zauważył Pan u tych wszystkich, po tej gehennie, tych, którzy byli w jeszcze gorszych jeszcze warunkach, pewną nienawiść do Rosji, do tego jednak, że to jest nasz wróg?**

Proszę pana na pewno po tym wszystkim, co myśmy przeszli, nie było powodów do tego, żeby myśmy ich kochali. Na pewno. Z drugiej strony jak pan weźmie młodzież naszą, która była w tragicznych warunkach, ci co wyszli, bo wiele zginęło na tyfus i na innych. Ale ci co wyszli, to wyszli jak patyki, cieniutcy jak, prawie luzie, którzy nie mogli chodzić, którzy leżeli, bo mieli szkorbut, bo mieli inne historie, cynge. Ci ludzie, na pewno nie cieszyło ich wcale, nie cieszyła ich ludność, w ogóle, jakiegokolwiek stosunki oni wyszli z ogromnym urazem. Czy oni tą nienawiść zachowali w sercu do dzisiaj, to mi jest trudno powiedzieć.

**A wtedy?**

Wtedy to proszę pana na pewno, bo oni nie wiedzieli czy nawet wyjdą, oni nie wiedzieli czy wyjdą, to był okres, kiedy oni nie wiedzieli, komu to zawdzięczają. W wielu przypadkach rodzice ginęli po drodze, jadąc na zsyłkę, tylko to dziecko jakoś to się uchoowało, Także i ci i ta młodzież i ci ludzie, którzy to wszystko przeszli, byli wyciągani z domu jak pan wie, nocami i tak dalej na zsyłkę wolną, gdzie ich rzucali na jakiś step, bez niczego i tam mieli się wkopać, podbudować, tego, nie było powodów do radości, żeby ani, uznawać i cieszyć się i uważać za ludzi przyjaznych sobie.

**Tak, ale mi chodzi o kontakty, tak jak pan był, przecież był Pan sierżantem podchorążym. Chodzi o kontakty z żołnierzami, ich opinie na ten temat.**

Proszę pana, oni też jak najszybciej chcieli wyjechać z tego kraju. Oczywiście żołnierz jest wszędzie taki sam. Jak się pan znalazł we Włoszech, to miał kontakty z ludnością cywilną, tam tak samo, starali się jak byli wolni od służby, to starali się jakies te kontakty mieć, ale ponieważ przyszła za nami równocześnie ogromna ilość ludności cywilnej, to woleli mieć z tą polską ludnością cywilną kontakty bardziej aniżeli z Rosjanami, tym bardziej, że gro czasu spędziliśmy w Azerbejdżanie, czyli u tych Kirgizów i tak dalej, z którymi nawet trudno się było dogadać. Tam nie było takich możliwości takich kontaktowych. Bo Kirgizi żyją na zupełnie innym standardzie, inaczej w ogóle prowadzą życie, żyją w jakiś lepiankach, ziemiankach, prawda jest co innego, nawet jedzą inaczej. Więc tam nie było tam takich możliwości, chyba, że ktoś wyjątkowo był chciał z nimi, ale tak w zasadzie to się utrzymywały kontakty ludnością polską, która była napływowa i czekała i przyjechała no i czekała, że razem z nami wyjedzie, miała te same nadzieje co i my.

**Teraz wśród tego pobytu w Rosji, czy Pan wspomina, czy był taki moment, gdzie był zabawny i pojawił się jakiś uśmiech na ustach?**

Proszę pana, każdorazowa impreza, która jakakolwiek przyjeżdżała, powodowała u ludzi kompletne rozluźnienie i pełną radość i pełen uśmiech. Naturalnie to były te momenty, poza normalną pracą w oddziale, pracą prawda typu wojskowego, to były te momenty, kiedy żołnierz był zupełnie rozluźniony, a zwłaszcza kiedy przychodziły momenty świąt, np. święta Bożego Narodzenia, kiedy jest wspólna wigilia, kiedy żołnierze się z sobą łamią opłatkiem. To były momentami naprawdę momenty wzruszające, wielu ludzi płakało, wielu ludzi czekało, oby tylko następny rok był już w kraju, oby nam było dobrze i tak dalej i to były te spontaniczne rzeczy, gdzie nie trzeba było tego w jakimś sensie podprowadzać, ludzie sami z siebie, sami z

siebie, w ogóle płakali, cieszyli, radowali się, różne były te odczucia, różnych ludzi w danym momencie. Ale to były najbardziej kryzysowe momenty u ludzi, to były zawsze święta. Czy to była Wielkanoc, czy to Bożego Narodzenia, bo to przynosiło wiele refleksji ...

### **Jak pan wspomina ten okres po prawie 50 latach?**

W Rosji? Proszę pana, wspominam to, ja byłem wtedy młodym człowiekiem i wydawało mi się, że to jest coś, z czym się nagle zetknąłem i nie wiem czy to w ogóle przetrwam. Ale jednak wspominam to dzisiaj jako ciężką, trudną, przygodę w moim życiu, ale przygodę. Ale jeszcze jeden moment doświadczenia, jeszcze jeden moment, który potrafił we mnie jakoś wzbudzić siłę i wiarę w to, że ja muszę z tego wszystkiego wyjść obronną ręką. Że ja wierzę w wolność, wierzę w wolny kraj, że ja kocham Polskę, w której się wychowałem, Polskę, która miała dała pewne ideały, bo już nie wiem, czy dzisiejsze pokolenie, miało takie ideały, w jakich my byliśmy chowani idąc do wojny. Bo każdy z nas miał ideał, wolnej Polski, wolnej Polski, Polski, dla której warto pracować, dla której warto żyć. I dlatego ja uważam, że to było moim podparciem, to mi dało tą siłę do tego, żeby przetrwać te najtrudniejsze momenty, te najcięższe, najsroźsze zimy, najokropniejsze zimna, gdzie człowiek się do pasa rozbierał i zanim wodą się polał, to ta woda była już zamarznęta. Jednak i zdrowie mu wtedy dosłużyło i wszystko i dlatego, że miał wiarę, miał wiarę w przyszłość i w to, że Polska się odrodzi, inna, aniżeli ta, którą chcieli zrobić nasi zaborcy.

**Dziękuję.**